

Rozdział szósty: Polowanie na magię

Księżniczka Celestia biegła po zamkowej bibliotece jak opętana. Jej róg nie przestawał błyszczeć, kiedy książki jakby porwane wiatrem wylatywały z półek, podlatywały do niej, a potem ona odrzucała je gdzieś w kąt komnaty. Zdawało się, że jest w stanie przejrzeć ich treść bez otwierania okładek.

- W tej nic nie ma, w tej też nie... – mówiła sama do siebie coraz wyższym i bardziej spanikowanym głosem. – Przecież widziałam to tutaj! Jakieś sto lat temu... jakby wczoraj! Stojące w drzwiach kucyki wymieniły porozumiewawcze spojrzenie. Odezwała się Applejack:

- Teraz wiemy, po kim nasza Twilight odziedziczyła styl czytania książek.

Ciała Rainbow Dash w dużej mierze zakrywały plastry i opatrunki, a wraz z Pinkie na oczach nosiły ciemne okulary, gdyż po wczoraj raziło je nawet zwykłe światło dnia. Anp unikał soczewek, ale Fluttershy musiała mu porządnie wysmarować łopatkę maścią. Ważnym składnikiem magicznego balsamu okazały się łzy samej pegazicy, toteż Fluttershy co chwilę go przeproszała za swoje zachowanie, by wycisnąć z siebie jeszcze więcej łez. Anp był jej bezgranicznie wdzięczny... i chyba tylko dlatego wytrzymał tę histerię. Miał serdeczną ochotę związać kucyki i zakneblować.

Przyszli do Celestii z meldunkiem o wczorajszych wydarzeniach, a także po radę. Księżniczka przytaknęła Twilight, mówiąc, że i ona kiedyś słyszała o takiej dziwnej mgle i poleciła wszystkim udać się do biblioteki.

Niestety, mijał czas, a ona nie dawała rady znaleźć właściwej książki.

Panika nie była w jej stylu, ale ból serca od wczoraj ponoć stał się tak nieznośny, że księżniczka wychodziła z siebie.

- Echem... może to to? – spytał Spike, wyciągając zza półki jakąś czarną i bardzo niepozorną książeczkę. Wolumin wyleciał z rak i polewitował przed oczy władczyni. Ta uśmiechnęła się w charakterystycznie serdeczny sposób.

- Gratulacje Spike! Widzę, że praca w bibliotece dobrze ci służy! Jak to znalazłeś?

- Już tak mam, że jak tylko sięgnę po coś, to trafiam na właściwą rzecz. – odparł całkowicie nieskromnie smok, ale wszyscy to zignorowali, wpatrzeni w książeczkę. Ta przekartkowała tomik i zaczęła czytać:

- „Mroczna Mgła”, zwana też „Zalewem Nienawiści” to najbardziej plugawa z niekrwawych, ciemnych mocy. Czarnoksiężnik może ją rozpuścić na pobliski teren, zakrywając nią słońce i wszelką jasność. Musi być osobą pozbawioną najmniejszych okrucieństw dobra w swoim sercu, gdyż mgła rani głębiej od noży, a celniej od strzał. Przewraca w głowach nawet najszlachetniejszym ogierom i kłaczom. Wyciąga na wierzch ich lęki i pretensje, a spycha w niepamięć ich radości i gasi ciepło w sercu. Jednak boi się ognia, dlatego uchronić przed nią może nawet zwykła świeca”. Aha! Wychodzi na to, że do odczarowania kogoś, wystarczy mu przesunąć świeczkę pod nos, ale twój pomysł Spike z wspomnieniami też okazał się skuteczny.

- Wszystko pasuje – powiedziała Twilight. – Dziewczyny wypominały nam rzeczy, o które się kiedyś dawno temu poróżniłyśmy.

- A ja jak byłem małym szczeniakiem – dodał Anp. – to pamiętam, jak naszą sforę ogarnęła

taka mgła. Kazano nam się stłoczyć dookoła ognisk.

- Zgadza się też – powiedziała przejęta Pinkie. – że to najgorsza magia świata! Przecież kłótnie to brak śmiechu, a brak śmiechu to najgorsze co może być!

- Ale co nam to daje? – zaprotestowała Rainbow Dash. – przecież my to same odkryłyśmy wczoraj.

- Ależ daje nam bardzo dużo! – nie zgodziła się Twilight. – „Musi być osobą pozbawioną najmniejszych odruchów dobra w swoim sercu”. Anp słusznie mówił, że w naszym świecie bardzo trudno znaleźć łotra lub bestię tak do cna wypraną ze szlachetności. Nawet Discord ostatecznie dał się nawrócić. To oznacza, że ten czarnoksiężnik pochodzi z innego świata, więc może być naszym głównym problemem. No i musiał wyczarować mgłę będąc w pobliżu Ponyville, zatem można go poszukać po okolicy.

- Dobra! – zapaliła się Rainbow. – Urządzimy na niego polowanie! Prawdziwą wyprawę, jak w książkach przygodowych! Mamy psa tropiącego...

- Hej! Uważaj sobie! – warknął Anp w proteście.

- ...mamy tropicielkę od porozumiewania się ze zwierzętami...

Fluttershy uśmiechnęła się, nic nie mówiąc.

- ...mamy drugą tropicielkę od pokonywania zarośli maczetą – wskazała na Applejack, która zrobiła zdziwioną minę. – mamy też jajogłową, która będzie wymyślać fortele, a na końcu będzie trzeba ratować jej życie...

- Mówisz o mnie? – spytała Twilight nie do końca uradowana tą koncepcją.

- ...mamy też piękniśnię, którą trzeba będzie osłaniać od błota i węży...

- Rainbow Dash! – fuknęła Rarity.

- A ja? A ja kim będę? – Pinkie zaczęła podskakiwać podekscytowana. Rainbow zastanowiła się.

- Ty będziesz odwracać uwagę drapieżników.

- Hurra! Uwielbiam odwracać uwagę drapieżników! Słyszałyście? Będę odwracać uwagę drapieżników!

- A ty jako kogo siebie samą wyobrażasz? – spytała lekko obrażona Rarity.

- Ja oczywiście będę doświadczoną weteranką dżungli, która będzie pokonywać trudności, wrogów i wszystkich ratować.

Przyjaciółki westchnęły, a Twilight szybko zmieniła temat, by nie doszło do kłótni:

- Księżniczko. Jeszcze dzisiaj się przygotowujemy do wyprawy, a jutro wyruszymy skoro świt na polowanie.

- Bardzo się cieszę. Powodzenia! Mam nadzieję, że dzięki wam uda mi się nareszcie przespać spokojnie całą noc... OJ! – jęknęła mrużąc oczy i tuląc kopyto do serca. Towarzystwo widząc, że czas goni, pokłoniło się i wybiegło z biblioteki.

*

Następnego dnia rano zebrali się wszyscy pod mieszkaniem Twilight. Rainbow Dash zrzuciła z ulgą bandażę i dyskutowała z Fluttershy, która za nic nie chciała wyjść z domu.

- Wstyd, Fluttershy! – zganiła ją Rainbow. – chcesz, by przez twoje tchórzostwo księżniczka dalej cierpiała?

Dopiero ten argument jako tako trafił do nieśmiałej pegazicy, jednak wzięła apteczkę... na wszelki wypadek.

Pozostałe kucyki nie zabrały żadnego ekwipunku, poza podstawowym prowiantem i lassem w przypadku Applejack.

- W końcu trzeba będzie czymś pojmać tego złoczyńcę! – odpowiedziała na pytające spojrzenie Rarity.

Ta z kolei musiała w domu zostawić wykwintny kapelusz przystrojony piórami we wszystkich możliwych kolorach. Anp był nieugięty i powiedział, że zbyt mocny zapach perfum tego kapelusza będzie go rozpraszał.

- Ty Spike nie idziesz! – zdecydowała Twilight. – Jesteś jeszcze dzieckiem, a to będzie być może bardzo niebezpieczna przygoda!

- Ale jestem smokiem! – bronił się jej asystent. – Co dwa smoki w drużynie to nie jeden!

- Ostatnią rzeczą jakiej sobie życzę, jesteś ty w obliczu zagrożenia. Zostajesz i bez dyskusji! Spike wrócił do domu naburmuszony i zatrzasnął drzwi nawet się nie pożegnawszy.

- Cóż, ruszajmy! – zakomenderował Anp. – Pinkie, podaj słoik!

Pinkie Pie znalazła w Cukrowym Kąciku słoik pełen ciemnej substancji przypominającej wodnisty dym. Okazało się, że Państwo Cake z ciekawości zamknęli w szkle trochę Mrocznej Mgły, będąc ciekaw jej smaku i możliwości wykorzystania przy słodczych. Jednak okazało się, że smakuje tak samo jak pachnie...

- Ale świństwo! – zmarszczył się Anp, wkładając nos do słoika. Wciągnął kilka razy powietrze, a potem unosząc wysoko pysk, poszedł w kierunku farmy Sweet Apple. Kucyki posłusznie podążyły za nim.

Minęli farmę, pola i Akry Słodkich Jabłek. Zaczęli wspinać się po okalających je wzgórzach, a Anp stwierdził, że trop robi się coraz bardziej wyraźny. Trochę kluczyli wąwozami w wyższych partiach wzgórz i nawet zbliżyli się do ich skalistych szczytów, kiedy to nagle krajobraz zmienił się w dziwny sposób. Dotarli do ruin ogromnej, kamiennej budowli, zbudowanej z ogromnych, większych od pojedynczego kucyka, piaskowcowych bloków. Gdzieś wykuto w nich zagadkowe symbole.

- To wygląda prawie jak z przygód Dzielnej Do! – powiedziała zdziwiona Rainbow Dash. – ona tam też odczytywała takie symbole... ten oznacza, że nie wolno latać! – wskazała na złamane skrzydło ujęte w trójkąt. Twilight spojrzała na nią z podziwem.

- Nie musisz lądować – powiedział Anp zimno. – to nie są prawdziwe ruiny, więc myślę, że te znaki są fałszywe i przypadkowe.

- Skąd wiesz?

- A pamiętacie, by tutaj kiedykolwiek stało coś takiego? – powiedział, szerokim gestem wskazując ruiny.

Kucyki pokręciły głowami.

- W moim kraju jest sporo takich ruin i uwierzcie... budynek, który zawalił się niegdyś, jest w środku dużo brudniejszy i nie wygląda, jakby ktoś celowo porzucił kamienie – wskazał łapą na kilka desek, przygniecionych przez jeden z bloków.

- Faktycznie, jakby na nie coś spadło, to by drewno się połamało! – zauważyła Applejack.

- To jakieś wielkie oszustwo... – mruknął Anp skradając się dalej, wchodząc głębiej w ruiny.

- Nie rozumiem... – zaczęła Pinkie Pie. – po co ta Dzielna Do miałaby nam mieszać w głowach?

- Nie oczerniaj Dzielnej Do! – obruszyła się Rainbow.

- Może według niej jesteśmy skarbami do zdobycia? Czy ja wyglądam jak jakiś stary posążek?
– przestraszyła się Pinkie, ignorując mordercze spojrzenie pegazicy.

- Zamknijcie się! – warknął Anp i natychmiast poprawił się pod ciężarem wzroku Twilight. – To znaczy proszę... – wskazał wylot kamiennego korytarza. Musiał być długi, gdyż jego dalszy ciąg ginął w mroku.

Szakal wciągnął powietrze. Odór mrocznej mgły był tak silny, że wzbierało mu się na mdłości. Po różnych minach kucyków wywnioskował, że one nie czują tego tak silnie...

...w tej woni była też jakaś inna, prawie zupełnie zagłuszona. Sprawiała wrażenie niepokojąco rozpoznawalnej.

Zanurzył się w ciemnościach kamiennej budowli, a za nim gęsiego weszły kucyki. Rainbow leciała tuż koło jego ucha. Jednak po chwili zrobiło się tak ciemno, że musiała wylądować mu na głowie, gdyż tylko on zdawał się cokolwiek jeszcze jakkolwiek orientować w mroku.

Korytarz był dość duży, by Anp swobodnie się w nim poruszał.

Po chwili powietrze rozrzedziło się, co świadczyłoby, że ściany cofnęły się. Twilight i Rarity zamknęły oczy na chwilę, a ich rogi rozblęły światłem.

Znajdowali się w wielkiej komnacie, zbudowanej tak jak wszystko dookoła z piaskowcowych bloków. Gdzieś tam stały przypadkowo rozłożone przedmioty... jakieś krzesła, hamak, stoły i dużo szklanych butelek, retort, kolb i alembików, w większości całych, ale nie brakowało też kilku stłuczonych. Tu i ówdzie na równej jak lustro posadzce poniewierały się podeptane rośliny i grzyby, niczym pozostałości uczty jakiegoś niewychowanego kucyka.

Całości rozgardiaszu dopełniały różne zagadkowe narzędzia, również porozrzucane w chaosie. Noże, pincety, małe lusterka, podgrzewacze, a nawet wyglądające na całkiem drogie wiertelka. Jedynym kolejnym wyjściem z komnaty były nieduże drzwi po drugiej stronie

Twilight spojrzała na przedmioty fachowym okiem i stwierdziła cicho:

- Tutaj musi mieszkać jakiś zielarz. Dość dobrze wyposażony, ale nie wyobrażam sobie, bym po pracy nie umyła szkieł!

- I te dywany? – rozgoryczona Rarity wskazała na postrzępione i podarte chodniki walające się pod ich kopytami. – Nie widziały prania od wieków!

- Jaki kucyk mógłby tak zaniedbać swoje mieszkanie? – szepnęła Fluttershy.

- Obawiam się, że to nie kucyk tutaj mieszka... – powiedział Anp, obwążując wszystko i krzywiąc się niemiłosiernie.

- HEJ HO!!! MIESZKA TU KTOOO? – zapiała Pinkie Pie, a wszystkich jakby przebiegł prąd.

- Coś ty zrobiła?! – krzyknęła na nią Rainbow Dash, wszyscy wzdrgnęli się ponownie. – Zdradziłaś, że tu jesteśmy!

- No a jeśli on właśnie brał prysznic? Nie chciałabym, by mnie goście zaskoczyli w łazience!

- Witam serdecznie gości!

Wszyscy spojrzeli w stronę drugich drzwi i ujrzeni tam bardzo dziwną istotę. Miała szakalą głowę, długie rzęsy i smukłe, szpiczaste uszy, ale resztę ciała humanoidalną, jedynie porośniętą czarnym futrem. Zielone oczy patrzyły na nich z ciekawością, a palcami gniotła naszyjnik ze szklanych paciorków, wiszący na jej szyi. Nosila na sobie zieloną suknię przesywaną kolorowymi piórami i kolejnymi paciorkami. Wzrostem nieco przewyższała stojącego na tylnych nogach kucyka.

- Wybaczcie ten bałagan, ale akurat byłam w szale twórczym! Rozumiecie, haha! – jej śmiech

zabrzmiął jak szczekanie psa, a sam głos był podobny do głosu Chrysalis.

Anp wciągnął powietrze i stwierdził, że ta znajoma woń z przeszłości to była właśnie ona... i jakby ją już kiedyś widział, ale wtedy nie miała na sobie takiej kunsztownej kreacji...

Wtedy ona zauważyła go, stojącego nieco z tyłu. Jej oczy rozszerzyły się jakby w udawanym zaskoczeniu.

- Anp! – odezwała się tonem damy witającej dawnego kochanka. – Tyle lat minęło! Pięć i dwa dni! To o ile pamiętam, coś około szóstej części twojego dotychczasowego życia. Jak ci się podobało nowe życie? Było pełne przygód?

Anp zjeżył się i obnażył kły warcząc. Zrobił krok do przodu, obniżając bojowo głowę.

- Przygód? – wydusił z siebie dygocząc od nagłego przyływu gniewu – Życie? Zapłacisz mi za to Lokarina!

Wszystkie kucyki wytrzeszczyły oczy. Fluttershy cofnęła się kilka kroków, ale reszta też pochyliła agresywnie głowy.

- Moja mgła mi powiedziała, że też tutaj trafiłeś – zaczęła nie zbita z tropu demonica. – Cóż za zbieg okoliczności! Ale oczekiwałam od ciebie miłego powitania! Psy powinny służyć swoim panom! Dlatego teraz grzecznie siad!

Anp wzdygnął się. Gdyby mógł zabijać wzrokiem, to właśnie cała komnata wyleciałaby w powietrze.

- Skończysz jako mój obiad! – zawarczał, a nieoczekiwanie skarciła go Twilight:

- Anp! My nie możemy tego zrobić!

- Co ja widzę piesku – zaczekała Lokarina. – czyżbyś znalazł nowych... jak to mówiłeś, przyjaciół? Już raz ci pokazałam, że przyjaźń nie istnieje, gdy z taką łatwością zostałeś wyklęty. Ta nauka kosztowała ciebie skrzydła... co mam ci zabrać tym razem, abyś zrozumiał? Nogę? Ogon? A może głowę?

- Wystarczy, że zabierzesz się stąd sama! – powiedziała bojowo Rainbow robiąc kilka kroków do przodu, nadganiając za Anpem.

- Och, malutka... nie po to tak długo namierzałam ten tęczyowy i całkowicie bezbronny świat, aby odpuścić go na prośbę kolorowego kucyka... nawet z tak przerośniętym ego jak twoje. A wiecie kto jest tutaj moim największym sprzymierzeńcem? Wasz niewydarzony obrońca!

Kucyki spojrzały zdziwione na Anpa, którego warczenie przeobraziło się w dudnienie wstrząsające posadzką.

Był już od niej na odległość skoku, już przykucnął, aby rzucić się do jej gardła, a wtedy ona wyciągnęła dłonie przed siebie, a w nich pojawiły się dwa wielkie, podłużne pierzaste płaty.

- Poznajesz, piesku? – zaśmiała się i okryła się skrzydłami, tak, że widać było tylko jej oczy i uszy. – Wy smoki cieszyć się pewnym niezwykłym pokrewieństwem, które sięga poprzez światy. Mając te skrzydła mogę ukraść wam trochę waszych talentów... charakterystycznych dla smoków z danego świata. A z całym szacunkiem dla waszej psiej rodziny, smoki w Equestrii są o wiele ciekawsze!

Anp wytrzeszczył oczy i wrzasnął:

- WSZYSCY DO TYŁU!

Lokarina przyłożyła sobie skrzydła do pleców, a jej postać spowiły białe-czarne rozbłyski i błyskawice, jonizujące powietrze. Jedna z nich strzeliła prosto w grzywę Pinkie, wypalając małe kółko na środku głowy.

Jasność osiągnęła taki poziom, że musieli odwrócić wzrok. Wśród huków i trzasków piorunów przebijał się krzyk Fluttershy.

Nagle wszystko ucichło, ale to co ujrzeli, wcale ich nie uspokoiło.

Na miejscu Lokariny stał teraz czarny smok, o wielkich, cętkowanych skrzydłach i spiczastych, wysokich uszach. Nie był specjalnie duży jak na smoka, a smukła sylwetka nie dawała wrażenia potęgi, ale wszyscy doskonale wiedzieli, że nawet najmniejszy smok jest śmiertelnie niebezpieczny.

Fluttershy wydała z siebie krótki pisk „tylko nie smok!” i padła sparaliżowana na posadzkę. Pinkie złapała ją i odciągnęła do tyłu.

Lokarina otworzyła paszczę, a z jej gardła w stronę Rainbow wystrzelił czarny płomień. Ta uchyliła się startując w górę i dzielnie natarła na smoka, mierząc kopytem prosto w jego oko. Smoczyca machnęła łapą, ale mały kucyk był dla niej za szybki. Jak tylko spojrzała na nią, ta już była po drugiej stronie jej głowy. Rainbow próbowała znokautować ją uderzeniem w potylicę, ale smocza łuska była właściwie niewrażliwa na wszystko.

Rogi jednorożców rozbłysły, a Lokarinę na chwilę otoczyła purpurowa aura. Uniosła się o metr w górę, ale wtedy poświata zgasła, a smok ciężko osiadł na ziemię.

- Haha! – zaśmiała się tubalnym głosem smoczyca opędzając się leniwie od wciąż nacierającej Rainbow Dash. – Ciężko czarować smoka, a ja jestem i smokiem, i demonem! Na nic wasze czary, tęczowe słodkie kucyki! Nawet ta wasza dumna władczyni nie ma pojęcia o umiejętnościach i mroku, które ze sobą tutaj przyniosłam. Cieszcie się szczęściem, póki je macie... AAJ!

Anp w czasie tej przemowy nie próżnował. Wziął rozbieg i wskoczył na pierś Lokariny, wbijając pazury pomiędzy łączenia łusek na szyi. Smoczyca próbowała go sięgnąć zębami, ale każdy ruch szyi sprawiał jej zbyt duży ból. Zionęła ponownie ogniem, lecz spudłowała nie mogąc dobrze wycelować. Nabrała zatem ponownie powietrza, by poprawić. A wtedy celnie rzucone lasso zamknęło jej pysk.

- liliha! – krzyknęła Applejack i ciągnąc razem z Pinkie Pie uniemożliwiała Lokarinie wyszarpięcie się z arkana.

Anp ponownie wbił się w łuski, wspinając się ku głowie.

Lecz zapomniał o smoczym ogonie.

Lokarina trzasnęła go wysadzaną kolcami jak morgensztern końcówką, aż przeleciał przez całą komnatę i wpadł na zagracony stół, łamiąc go w drobny mak pod swoim ciężarem. Jego blizny po bokach rozjarzyły się na czerwono z bólu. Szakał zaczął wyć... coraz niżej i niżej... urósł, włosy mu się zjeżyły, a zęby i pazury wydłużyły. Oczy rozbłysły czerwienią, a zniewalający jeszcze przed chwilą ból został odepchnięty w głąb świadomości jak bzyczenie muchy.

Jednorożce rozstały się przed krocącym Anpem. Ślina ścisnęła mu strumieniem z pyska... ale to ignorował. Czuł tylko gniew, który rozsadzał mu czaszkę, przypominającą teraz rozgrzany do białości piec.

Chciał zadać jak największy ból, zabić, pożreć!

Lokarina początkowo tego nie zauważyła, zajęta dalszym odpędzaniem się od niezmordowanej Rainbow Dash, która uniemożliwiała jej zrzućnięcie pęt.

Anp ryknął i skoczył przed siebie, tym razem wbijając pazury w szyję nieporównywalnie silniej niż poprzednio. I tym razem to smoczyca zawyla z bólu. W jej wielkich oczach pojawił się

prawdziwy, szczery strach. Chaotycznie zaczęła okładać Anpa łapami, ale ten pozostawał niewzruszony, pograżony we wściekłym szale. Drapał ją, starał wspiąć się do jej pyska i dostać do oczu. Widząc, że nie z nim nie wygra, spanikowana strząsnęła go, a potem padła na przednie łapy i w tej pozycji wybiegła z jaskini, o mało nie rozgniatając wciąż nieruchomej Fluttershy.

Wszystko dookoła znikło... kamienne bloki, sprzęty, bałagan. Okazało się, że znajdowali się po prostu w dużej jaskini, a cały budynek był iluzją.

U wylotu ujrzeli, jak Anp goni Lokarinę ją aż do wyjścia, gdzie smoczyca rozpostarła skrzydła i odleciała, mając wciąż związany pysk. Szakał kilka razy podskoczył, jakby chciał ją w ten sposób doścignąć, ale po chwili usiadł i zawył żałośnie.

Kiedy wrócił, jego wygląd wrócił do normy... jednak minę miał niesłychanie nieszczęśliwą. Zdawał się kuleć na wszystkie łapy, a kiedy dotarł do kucyków, to bezwładnie zwałił się na ziemię jak wielki worek. Skomlał i pisał jak mały szczeniak, a nie parometry potwór, który jeszcze niedawno doprowadził całe Ponyville do skrajnej paniki.

Fluttershy płacząc jak bóbr podnosiła się na nogi. Łzy lały się strumieniami po jej policzkach, cała różowa grzywa była mokra.

- Tak mi wstytyyyyd! – zawodziła. – Tak stchórzylaaaaaam!

- Nie płacz Fluttershy – przytuliła ją Applejack. – wszyscy wiemy, jak bardzo boisz się smoków. To nie twoja wina.

- Ale was zawiodłam jak nigdy przedteeeeeem! Nie jestem godna bycia waszą przyjaciółką!

- Och nie rycz już Fluttershy – powiedziała twardo Rainbow Dash, która również kulała i z bólu nie mogła stanąć prosto. – lepiej popatrz na niego! Możesz mu jakoś pomóc?

Pegazica otarła łzy swoją grzywą i podeszła do wciąż popiskującego szakała. Musnęła jego bok, a on wzdygnął się cały. Obeszła go z drugiej strony i spojrzała w oczy. Zamknął je panicznie.

- Nie bój się... proszę... – powiedziała najłagodniej jak potrafiła. – nie zrobię ci krzywdy. Chcę ci pomóc...

Powoli i opornie posłuchał i odwzajemnił spojrzenie. Fluttershy posmutniała.

- On ma połamane wszystkie kości! Och biedaku... – zrobiła tak nieszczęśliwą minę, że nawet Rainbow Dash straciła rezon. Fluttershy wyjęła ze swoich juków cały zestaw różnych bandaży i medykamentów. Najpierw kazała szakałowi połknąć wielką, czerwoną pigułkę.

- To na otępienie. Zaraz będziesz w stanie półsnu, więc ból się zmniejszy.

Jak na zawołanie, oczy Anpa zaszyły mgłą, a jego skomlenie ucichło. Fluttershy nie zwlekając i zaczęła całe jego ciało smarować dziwną, zieloną mazią, podobną do żabiego skrzeku. Robiła to tak delikatnie, że zdawała się w ogóle nie dotykać kopytami poranionego ciała.

Przyjaciółki nigdy jeszcze nie widziały jej w czasie takich poważnych operacji. Z twarzy pegazicy bez śladu znikł strach, ślady po płaczu, czy jakakolwiek nieśmiała nuta. Teraz była zacięta i chłodna, a w oczach czaiła się stal.

Kiedy skończyła z maścią, obwiązała bandażami Anpa od końca ogona po czubki uszu. Klepkami usztywniła łapy, a na oczy założyła delikatnie białą chustę, jakby był niewidomy.

- To tyle, co mogę zrobić tutaj. Musimy go zabrać do mnie – powiedziała swoim zwykłym półszepcetem, a na jej twarz wrócił normalny uśmiech.

Wszyscy odetchnęli z ulgą.

- Teraz twoja kolej, Rainbow.

- Ja sobie dam radę! – powiedziała tęczowa krzywiąc się niemiłosiernie, gdyż właśnie oparła się na rannej nodze.

- Proszę! – Fluttershy zwęziła oczy wymownie... owszem, nie użyła swojego spojrzenia, ale mimo to Rainbow odpuściła i pozwoliła sobie zabandażować nogę i bok, zakrywając znaczek. Ucieszyła się, gdyż maść faktycznie odcięła ją od bólu. Ponadto skrzydła nie ucierpiały i mogła normalnie latać, choć trochę sztywniej.

- Chyba obejdzie się bez szpitala – stwierdziła rażno Fluttershy. – wystarczy, że spędzisz dzisiejszą noc pod moją opieką.

Twilight za pomocą magii uniosła delikatnie Anpa w górę. Powoli, by nie przemęczać rannej Rainbow Dash i by Twilight się nie potknęła, wrócili do Ponyville, w celu złożenia obu pacjentów w bezpiecznych łóżkach u Fluttershy.

Interludium szóste

Fluttershy wielokrotnie wstawiała w nocy by doglądać swoich pacjentów. Zgodnie z jej przewidywaniami, silny organizm Rainbow Dash szybko radził sobie z obrażeniami, stosując najlepsze, naturalne lekarstwo – kamienny sen. Rainbow spała w łóżku Fluttershy i nie obudziłaby jej nawet jednoosobowa orkiestra Pinkie Pie.

Gorzej było z Anpem. Ten obficie się pocił, skomlał i bredził w majakach, a jego opatrunki trzeba było często zmieniać i oczyszczać. Smok reagował na te operacje biernie, jakby w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że ktoś go dotyka. Ogromny koszyk, który wyplotła mu Applejack i Rarity, wymagał dokładnego mycia po zakończeniu kuracji, gdyż lepił się od krwi i ropy.

- Mój biedaku... – szeptała mu Fluttershy prosto w ucho, a szakał pod wpływem jej głosu lekko się rozluźniał. Pegazica musiała zużyć tej nocy niemalże cały zapas swoich apteczek.

Nie zmrużyła oka, nie było na to czasu, gdyż Anp wymagał nieustannej opieki. Nawet jeśli przez chwilę jego bandaże zdawały się wytrzymywać presję krwotoków, to wtedy musiała jakoś ulżyć jego męce. Miała pakiet wypróbowanych sposobów... a to ocierała jego twarz swoim ogonem, a to szeptała do ucha... ale najbardziej lubiła przytulać się do jego ciała gdyż wiedziała, że tak wyciągnie z niego najwięcej cierpienia. No i potrafiła na tyle delikatnie dotknąć obandażowanej rany, by jej jeszcze bardziej nie uszkodzić.

Nagle podszedł do niej Angel i energicznie pomachał łapką, wskazując kierunek za sobą. Fluttershy westchnęła i odeszła od Anpa, a na oblicze smoka natychmiast wrócił grymas bólu.

- Wybacz mi proszę... – szepnęła do niego pegazica. – To musi być coś ważnego. Zaraz wrócę!

Na końcach kopytek wyszła z pokoju, przeszła obok smacznie śpiącej Rainbow Dash, a potem w ślad za króliczkiem, wyszła na podwórko.

Wszystko zdawało się być w porządku. Kurnik siedział cicho, okolica pusta... niebo też nie zdradzało oznak jakiegóż anomalii.

- Co się stało Angel? – spytała Fluttershy, lęklonie rozglądając się dookoła i zbliżyła się do mostku.

Króliczek pokazał coś pod jej nogami.

Światło księżyca pozwalało dostrzec cztery tropy dużych kopyt, znacznie roślejzych od kopytek Fluttershy. Odciski nie miały powtórzeń, jakby coś tutaj się pojawiło, a nie przyszło.

Wylądowało, popatrzyło i uciekło.

Fluttershy przymierzyła swoją nogę do śladu i stwierdziła, że nieznanomy był od niej parokrotnie większy.

I latał.

- Kto to mógł być? – spytała pegazica, a króliczek palnął się łapą w twarz, w geście zażenowania. Ułożył sobie uszy na kształt korony, potem pomachał łapkami jakby miał skrzydła, a na koniec „wyciągnął” róg z czoła.

- Księżniczka Celestia? – spytała niepewnie Fluttershy, a króliczek zrobił minę w stylu „no nareszcie!”. Potem podniósł zwój ze złotą pieczęcią z literą „C”, który leżał obok na ziemi. Rozwinął go i pokazał pegazicy, ułatwiając przeczytanie.

Pegazica mrużąc oczy w nocnym świetle zdołała odczytać:

„Droga Fluttershy!

Jestem pod wrażeniem twojego oddania dla obu pacjentów. Jednak obawiam się, że czeka ciebie jeszcze wiele przygód, na które będziesz potrzebowała sił. Dlatego przyjmij ode mnie... w ramach wdzięczności za pomoc w uleczeniu mojego serca... ten eliksir, który zastąpi ci choć trochę te nieprzespane godziny snu. Jeszcze raz podkreślę, że swój Klejnot Harmonii reprezentujesz w absolutnie wzorowy sposób.

Księżniczka Celestia”.

Angel zabrał zwój i pokazał jej niedużą buteleczkę w kształcie rogu jednorożca, z pięknie zaznaczonymi, spiralnymi bruzdami. Ostrą końcówkę dało się odkręcić, a wtedy ze środka jaśniał pachnący piżmem, amarantowy płyn.

- Jej! To cenny dar! – uśmiechnęła się Fluttershy i odebrała od króliczka flakonik. Wrócili do chatki, minęli pogrążoną w totalnym śnie Rainbow Dash i wkroczyli do pokoju Anpa. Powietrze było aż ciężkie od smrodu zapaskudzonych opatrunków i spoconego ciała, Angel zasłonił

pyszczek łapkami i uciekł z pokoju, ale Fluttershy zupełnie się nie przejęła ciężką atmosferą. Otworzyła flakonik i liznęła magicznego płynu.

Nie poczuła w sobie żadnej zmiany... nawet najdelikatniejszej.

Po prostu kiedy zmieniała smokowi bandażę, to nie czuła już większego zmęczenia.

Potem ułożyła się obok jego boku i delikatnie do niego przesunęła, z satysfakcją i uśmiechem obserwując, jak obolałe lico szakala nieco się rozpogadza.

*

Istniało kilka czynności, przy których Pinkie Pie zmieniała się w stoicką ostoję spokoju. Nie sposób teraz wymienić wszystkich, ale jedną z nich było czytanie.

Różowa klacz korzystając z chwilowego spokoju postanowiła nadrobić zaległości w lekturach. Jednak jej książki nie chciały za bardzo współpracować... a może to po prostu ciało zmęczyło się ostatnimi wydarzeniami? W każdym razie, zaledwie po przeczytaniu pięciu stron, Pinkie nie bacząc na płonącą obok żarówkę, padła na otwarte stronicę i zamknęła oczy.

Jednak niemalże od razu po tym przebudziła się i rozejrzała dookoła zdeorientowana. Coś było nie tak... ale nie potrafiła zupełnie się skupić i dokładnie przepytąć swojego instynktu o co chodzi. Wzruszyła ramionami i wyszła do toalety.

Na miejscu spojrzała w lustro. Ujrzała w nim niebieskooką i różowo - wesołą klacz o nieco zmęczonym spojrzeniu. Już chciała skorzystać z sedesu, kiedy w zwierciadle pojawił się detal, który nie bardzo pasował do dobrze jej znanego wizerunku samej siebie.

Spojrzała ponownie, ale nic tam nie było... co mogłoby budzić niepokój.

Odchodząc zerknęła ostatni raz i wtedy stwierdziła, że pod tym kątem, na sekundę zaledwie, mignął na jej głowie szarawy kształt, jakby hełm. Raz jeden i nie chciał za nic powrócić, pomimo, że wgapiała się na szklaną taflę z pasją godną wyższej sprawy. Stawała w różnych miejscach łazienki, a nawet spróbowała ujęcia do góry nogami.

Tajemnicza anomalia nie powróciła.

Chciała już ostatecznie zrobić to, po co tutaj przyszła, ale wtedy odbicie w lustrze popatrzyło na nią tak krytycznie, jak Pinkie nigdy w życiu nie zdobyłaby się na podobny gest.

- Co ty robisz? – spytała różową postać w lustrze. – Ja przecież nigdy takich min nie robię! Odbicie powinno być takie jak ja! Bądź grzeczne i nie kombinuj!

- Ja nie jestem twoim odbiciem! – powiedziała Pinkie z lustra i przybrała jeszcze bardziej sceptyczny wyraz twarzy. – Jestem twoim głosem rozsądku!

- Rozsądku? – spytała zaskoczono Pinke Pie. – Ale ja...

- Tak wiem! Ty nie masz rozsądku! A przynajmniej tak twierdzą twoje fałszywe przyjaciółki... – odbicie uśmiechnęło się tym razem w sposób jadowity.

Ku zaskoczeniu postaci na szkle, prawdziwa Pinkie sama zdobyła się na podejrzliwe spojrzenie.

- Ktoś mi już coś takiego kiedyś powiedział... – zastanowiła się. – A już wiem! To był Discord! Ale ty nie możesz być Discordem! Discord nie chował się w lustrach! To nie w jego stylu!

- Nie jestem żadnym Discordem! – zachnęło się odbicie. – Owszem... to potężny demon o nieograniczonej władzy nad materią, ale szukający w swoim chaosie... zabawy! Żalosny dzieciak, który nie dorośnie nigdy! Nie nie... ja jestem Pinkie Pie... śmiertelną powagą... którą posiada każdy, nawet tak beznadziejnie frywolny kucyk jak ty. Przyznam, że nigdy w życiu nie dałaś mi dojść do głosu, a ja cierpliwie czekałam przez te wszystkie lata, aż będę miała okazję się dobić do twojej świadomości. I dziś, wyobraź sobie, ta upragniona chwila nadeszła!

- Nic dziwnego, że z tobą nie gadałam! – Pinkie machnęła kopytem lekceważąco. – Przecież ja nie lubię poważnych rzeczy, a śmiertelnie poważnych nie lubię śmiertelnie! – uśmiechnęła się tak szczerze, że odbicie palnęło się w twarz.

- Widzę, że jesteś taka stara, a wciąż tak samo głupia jak jakaś klaczka na swojej pierwszej potańcówce. Dlatego powiem wprost co chcę ci przekazać. Nie liczę, że to w ogóle zrozumiesz, więc powiem krótko!

Pinkie chcąc nie chcąc zamieniła się w słuch, pomimo, że ta cała pseudorozmowa nudziła ją na całej linii.

- Twoje przyjaciółki nie traktują ciebie jako równą sobie. Wiem, że tego nie widzisz, ale jako twój śmiertelnie poważny rozsądek, muszę cię uświadomić! Uważają siebie za głupiotką i rozskakaną klacz...

- Ty jesteś pewna, że nie jesteś Discordem? – spytała Pinkie Pie patrząc na lustro okiem znawcy. – Bo toczka w toczkę kopiujesz jego teksty. No prawie, on mówił o śmianiu się ze mnie...

- NIE-JESTEM-DISCORDEM! – wrzasnęło odbicie, a potem zaczęło dyszeć ciężko.

- A jakbyś było! Może jednak bądź? Skoro ci to tak dobrze wychodzi, to pomyśl o takiej karierze!

- Ależ... – Pinkie Die wytrzeszczyło oczy w panicznym gniewu, ale prawdziwa klacz nie dała mu dokończyć.

- Każdy kucyk powinien robić to, do czego został stworzony! Stąd się biorą znaczki... a przynajmniej chyba stąd się biorą... nie uważałam w szkole na tej lekcji... – Pinkie zasępiła się i zaczęła coś liczyć na kopycie, dotykać różnych jego części.

Odbicie w lustrze zdawało się aż purpurowieć z gniewu. Coś krzyknęło niezrozumiale, a tafla pękła z traskiem.

- Ojej... – pisnęła Pinkie Pie. – Chyba masz problemy z ciśnieniem! Powinnaś jeść więcej czosnku! On dobrze robi na wszystko...

- WYSŁUCHAJ MNIEEEEE! – wrzasnęła Pinkie Die i spróbowała jeszcze raz powiedzieć coś artykułowanego. – Twoje przyjaciółki nie szanują ciebie! Nie uważają za równą sobie! One...

- ...ale z drugiej strony czosnek strasznie psuje oddech, więc trzeba wtedy myć żeby nawet pięć razy dziennie... – kontynuowała niewzruszenie Pinkie Pie. Pinkie Die aż zapłonęła gniewem, a wtedy lustro strzeliło i rozpadło się na milion kawałków, które rozsypały się po umywalce i podłodze.

- O rany! Ale był z niej nerwus! – spojrzała zdziwiona na walające się dookoła odłamki. – To chyba nie mógł być mój rozsądek! Ja nie mogę być taka drażliwa... a ponadto mój rozsądek, podpowiada mi właśnie, że czas spać!

Na potwierdzenie tych słów ziewnęła szeroko, skorzystała z toalety i poszła do łóżka, nieczuła zupełnie na dziwną scenę, która wydarzyła się przed chwilą.